

NIEŚMIERTELNY
DIAMENT

NIEŚMIERTELNY
DIAMENT
W POSZUKIWANIU
PRAWDZIWEGO JA

**RICHARD
ROHR**

PRZEKŁAD
MAREK CHOJNACKI

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału
Immortal Diamond
The Search for Our True Self

Copyright © 2013 by Richard Rohr
All Rights Reserved. This translation published under license

© Wydawnictwo WAM, 2017
Wydanie drugie

Redakcja Ewa Zamorska
Korekta Dariusz Godoś
Projekt okładki Jan Krzysztofiak
foto © shutterstock/Petar Pauncher
Skład Edycja

ISBN 978-83-277-1308-7

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwomam.pl
www.wydawnictwomam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwomam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwomam.pl

Druk: EKODRUK • Kraków

***Że przyroda jest heraklitem ogniem
i o pocieszę zmartwychwstania***

*Niech śmierć śmieciem ciała
Karmi robaki, niech w popiół
obróci się ziemia cała:
Blask zapalał, trąba zagrzmiała
I staje się tym, czym jest Chrystus,
bo On tym, czym ja był;
i wiem: ten
Głupi Jaś, pośmiewisko, śmieć niski
strzęp, nic – jest diamentem,
Jest nieśmiertelnym diamentem.*

GERARD MANLEY HOPKINS SJ,
przeł. Stanisław Barańczak

Nieśmiertelny diament prawdziwego „ja”

*Fakt, że życie i śmierć to „nie dwa”,
jest dla większości ludzi niezwykle trudny
do pojęcia, a trudność ta polega nie tyle
na zawilóści, ile na prostocie problemu¹.*

KEN WILBER

*Jedność życia i śmierci wymyka nam się
w chwili, gdy zaczynamy o niej myśleć
naszym trywialnym umysłem.*

KATHLEEN DOWLING SINGH

— **W** pierwotnym, urwanym zakończeniu Ewangelii według św. Marka – najstarszej spośród Ewangelii – pojawia się rozczarowujący (i dlatego wiarygodny) obraz: „One wyszły i uciekły od grobu; ogarnęło je bowiem zdumienie i przestrasz. Nikomu też nic nie oznajmiły, bo się bały” (Mk 16, 5–8)². Cóż to za osobli-

¹ Ken Wilber, *Spektrum świadomości*, przeł. Jacek Majewski, Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza, Warszawa 2009, s. 157 [przyp. tłum.].

² Korzystałem z *Biblii Jerozolimskiej*, używałem *New American Bible*; często sięgałem też po *The Message*, by odświeżyć interpretację danego fragmentu. Często jednak przytaczam tekst biblijny w moim własnym tłumaczeniu lub kompiluję wspomniane wyżej wersje. [Cytaty z Pisma Świętego w polskim przekładzie pochodzą z Biblii Tysiąclecia, wyd. IV, Pallottinum, Poznań 2003. W tekście zaznaczono miejsca, gdy tłumaczenie poczynione przez autora odbiega od polskiego przekładu biblijnego – przyp. tłum.]

wa reakcja na słowa anioła, który właśnie przybył do grobu kobietom powiedział, by nie czuły lęku!

Taka właśnie ucieczka od zmartwychwstania stanowi w historii chrześcijaństwa – i w dziejach większości religii – swoiste prorocтво, poświadczane w przytoczonej wyżej, wczesnej wersji Pisma Świętego. Widzę w niej przejaw pokusy negacji oraz ucieczki nie tylko od obecności Boga, lecz także od naszego prawdziwego „ja” – od naszej duszy, od ukrytego w naszych wnętrzach przeznaczenia, od naszej rzeczywistej tożsamości. Nasze prawdziwe „ja” jest tą częścią nas samych, która – w dużej mierze nieświadomie – wie, kim jesteśmy i do kogo należymy. Naszym fałszywym „ja” jest to, czym jesteśmy w swoim przekonaniu; nasze przekonanie nie sprawia, że coś staje się prawdziwe.

Jesteśmy stworzeni do transcendencji; naszym przeznaczeniem są bezkresne horyzonty, jednak na przeszkodzie staje nam nasze małe ego, o ile wcześniej nie zdamy sobie sprawy z banalności jego dążeń i nie zaczniemy szukać głębszych prawd. Nasza droga przypomina pracę w kopalni diamentów. Musimy drążyć głęboko; ociągamy się jednak, wręcz czujemy strach. Zauważmy, że nawet w ostatecznym, dodanym później zakończeniu Ewangelii według św. Marka trzy razy mowa jest o tym, że uczniowie nie uwierzyli w zmartwychwstanie (Mk 16, 11–15). Jezus zaś „wyrzucał im brak wiary i upór” (Mk 16, 14). Nie świadczy to o nich najlepiej; nie stanowi też szczęśliwego zwieńczenia historii, która miała stanowić początek nowej religii. Pierwsi uczniowie sami nie mieli owej „prawdziwej

wiary”, do której my dziś aspirujemy. Wzmianki o ich niedowiarstwie potwierdzają zapewne historyczną prawdziwość relacji ewangelicznej, w przeciwnym bowiem razie nie chwalono by się taką postawą. (Mogą również poświadczać, że prawdziwej wierze nieodłącznie towarzyszy wątpienie).

I my stawiamy dziś pytanie, które zadają trzy kobiety w obliczu domniemanego faktu zmartwychwstania: „Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?” (Mk 16, 3). Kto pomoże nam drążyć szyb, na dnie którego znajdziemy nasze prawdziwe „ja”? Ile nas to będzie kosztowało? Wreszcie skąd wiemy, że pod kamieniem naszego ego, życiowych doświadczeń, naszej kultury, rzeczywiście kryje się „nieśmiertelny diament”? Dla nikogo nie było nazbyt kosztowne zadowalanie się – co czyniono do tej pory – intelektualnym uzasadnianiem i wyznawaniem tezy, że fizyczne ciało Jezusa rzeczywiście mogło „zmartwychwstać”. Takie postawienie sprawy zdejmowało z nas ciężar dorastania, ciężar autentycznego wysiłku poszukiwania naszego prawdziwego „ja”.

Liczni świadkowie „wieczystej tradycji” zaświadcza- ją na rozmaite sposoby, że nawet właściwe postępowanie „fałszywej osoby” przynosi złe owoce³. Natomiast

³ Odwołuję się tu do definicji Aldousa Huxleya, którą podaje w swej książce *Filozofia wieczysta* [przeł. J. Prokopiuk, K. Środa, Wydawnictwo Biblioteka Nowej Ziemi, Kraków 2011, s. 7 – przyp. tłum.], uznając za adekwatną definicję tego, co ja sam rozumiem przez to pojęcie: „Określenie «philosophia perennis» ukuł Leibniz, ale rzecz, którą ona określa – metafizyka, która boską Rzeczywistość uznaje za substancję świata rzeczy, istot żywych i umysłów, psychologia, która w duszy widzi coś podobnego do boskiej Rzeczywistości lub nawet z nią tożsamego,

„prawdziwa osoba” postępująca niewłaściwie może całkowicie to zmienić, jeszcze w trakcie działania. Wolę zatem mieć do czynienia z osobą prawdziwą. Musimy dotrzeć do naszego prawdziwego „ja”. W przeciwnym razie skutki naszych pozornie dobrych, moralnie chwalebnych czynów będą ograniczone, szkodliwe, może nawet zgubne. I odwrotnie: nasze prawdziwe „ja” może pójść drogą złą, lecz zawsze będzie w stanie naprawić wyrządzone szkody. Wiemy to z własnego doświadczenia. Musimy mieć świadomość, kto jest sprawcą działania i kto dokonuje nad nim refleksji. Czy to „ja” jest „nasze”? Czy jest to „ja” Boga? A może po prostu chorągiewka na wietrze? Pytanie to ma zasadnicze znaczenie dla wszelkich odmian dojrzałej duchowości.

Warto zauważyć jeszcze jedno. Marek mówi również, że Jezus „ukazał się w innej postaci” (Mk 16, 12). Czy radykalna przemiana, wiążąca się ze zmartwychwstaniem, mogła stanowić problem? Czy to dlatego tak wiele osób nie mogło rozpoznać Jezusa? Myślę, że tak właśnie było; jest to pierwsza kwestia istotna dla naszych poszukiwań prawdziwego „ja”.

Wciąż czujemy się nieswojo – wobec formy, jaką rzeczywistość przybiera po zmartwychwstaniu, pomimo corocznych powrotów wiosny, przypadków fizycznych uzdrowień i niezliczonych nowości, które niesie każde życie i każde zdarzenie. Obecny w naszym doświadczeniu aspekt śmierci zawłaszcza wyobraźnię, fascynując –

i etyka, która ostateczny cel człowieka znajduje w poznaniu immanentnej i transcendentnej Podstawy bytu – rzecz ta jest wieczna i uniwersalna”.

co ze smutkiem musimy stwierdzić – swą negatywnością i lękiem, jaki w nas budzi. Musimy nauczyć się – a jest to z różnych przyczyn o wiele trudniejsze – dostrzegać wszystko, co nieskończone, pozytywne i dobre. Filozofowie próbowali przez setki lat rozwiązać „problem zła”, choć, jak sądzę, znacznie trudniejszy i bardziej zdumiewający jest „problem dobra”. Jak wytłumaczyć, że na świecie tym jest tyle bezinteresowności i zwyczajnej dobroci? Refleksja nad tak postawionym problemem przyniosłaby nieporównanie lepsze wyniki.

Zmartwychwstanie – które będę utożsamiał z objawieniem naszego prawdziwego „ja” – w pewnym sensie rzeczywiście stanowi ryzyko i zagrożenie dla skonstruowanego przez nas świata. Odsłoniwszy nasze prawdziwe „ja”, przestajemy pasować do wielu grup, nawet w obrębie społeczności religijnej, która tak często zafascynowana jest i pobbłaża fałszywemu „ja”, jedynemu, jakie zna.

Wszyscy – czy się do tego przyznajemy, czy nie – jesteśmy zakochani, a nawet uzależnieni od *status quo* i od przeszłości, choćby była dla nas zabójcza. Zmartwychwstanie proponuje przyszłość – śmiem twierdzić, że trwałą, lecz nieznaną, a więc przerażającą. Ludziom łatwiej jest inwestować energię w śmierć, ból i problemy niż w radość. Wiem o tym, gdyż jestem taki sam. Z jakichś niewesołych przyczyn lekceważymy *radość, utrzymując ze wszystkich sił swój status ofiary*.

Prawdziwe „ja” i jego zmartwychwstanie zawsze są zagrożeniem. Mówiąc o Zmartwychwstaniu Ciała Chrystusa, nie mamy na myśli wskrzeszenia dawnego

ciała, lecz wywyższenie czegoś, co zawsze jawić się będzie jako zupełnie nowe. W zmartwychwstaniu nie chodzi o powrót człowieka do swego ciała; *wspólne Ciało, które tworzymy w Chrystusie, wprowadza nas we wspólną przyszłość*, włączając w nią całą naszą przeszłość i ją przemieniając (Ef 4, 15–16). Zauważmy, że we wszystkich opowieściach o zmartwychwstaniu, we wszystkich czterech Ewangeliach, ukazują się nam wspaniałe obrazy biegu, ruchu, podniecenia, radości, spożywania posiłku, udziału w wielkich żniwach, skakania nago i bez skrępowania do wody. Wszystkie one wskazują na wolność skierowaną ku przyszłości, gdyż wszystko, co przeszłe, minęło, odeszło i zostało w pełni wybaczone.

Wyjaśnienie istoty tego, co nazywam tu prawdziwym „ja”, i ponowne jego odkrycie kładzie solidny fundament pod wszystkie religie i wyznacza im podstawowy cel. Nie zbudujemy duchowego domu z prawdziwego zdarzenia, jeśli najpierw nie znajdziemy w sobie solidnego fundamentu, na którym można będzie go wzniesić. Rządzi tym zasada podobieństwa. Bóg-w-nas już wie, kocha i służy Bogu obecnemu we wszystkim, co nas otacza. Możemy jedynie wskoczyć na pokład. Nazwałbym ten skok *świadomością*; wierzę, że Chrystus Zmartwychwstały jest ikoną pełnej świadomości. W ludzkim umyśle Chrystusa każda część stworzenia rozpoznaje się jako (1) pomysłana i stworzona przez Boga, (2) umiłowana przez niego, (3) ukrzyżowana i (4) w pełni odrodzona. On sam niesie nas ze sobą, daje poczucie bezpieczeństwa, nadając całej podróży kształt i ukierunkowując naszą świa-

domość⁴. Na tym właśnie polega według mnie „zbawianie” nas przez Jezusa.

Wieczysta tradycja – tradycja mistyczna, na której chcę się tu oprzeć – głosi, że każdy człowiek jest zdolny przyjąć rzeczywistość Boga, w każdym jest do niej podobieństwo i pragnienie jej przyjęcia. Szukamy tego, czym jesteśmy; dlatego właśnie Jezus mówi, że znajdziemy to, czego szukamy (por. Mt 7, 7–8). W tradycji wieczystej niezmiennie zawarte jest przekonanie, że na początku nie wiemy, czego szukamy, bowiem szukamy samego poszukiwania. Bóg nigdy nie będzie przedmiotem, który można by znaleźć czy osiąść, jak znajdujemy inne przedmioty; Bóg dzieli z nami otchłań naszej podmiotowości – nasze „ja”, które zwykliśmy nazywać duszą. W języku religijnym mówimy o „zamieszkiwaniu Boga” w duszy człowieka.

Wierzę, że Chrystus jest archetypicznym prawdziwym „ja”, daną historią Jaźnią, w której wspólnie działają duch i materia, a to, co boskie, i to, co ludzkie, zamieszkują jedną przestrzeń; tam „nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety” (Ga 3, 28). Chrystus wyprzedza nas na drodze ku wciąż nowej ziemi, na

⁴ Jeśli może nam tu pomóc Pismo Święte, istotny jego fragment stanowi w tym kontekście hymn z pierwszego rozdziału Listu do Kolosan (1, 15–20). Mowa jest w nim nie tyle o Jezusie historycznym, lecz raczej o postaci kosmicznej, która „rekapitułuje” w sobie sens stworzenia, w pełni utożsamiając się z Jezusem, który przyjmuje tę rolę wraz ze wszystkimi jej konsekwencjami. Jest to o wiele bardziej uniwersalny obraz Jezusa, którego większość chrześcijan zdaje się dziś pojmować bardzo plemiennie. Nazwę go obrazem *Chrystusa kosmicznego* (podobny obraz znajdujemy w Liście do Efezjan – Ef 1, 3–14).

drodze do „Galilei”, zapomnianej prowincji imperium rzymskiego i religii żydowskiej.

„Ty jesteś jednym z nich, bo i twoja mowa cię zdradza”, mówi służąca do Piotra (Mt 26, 73). „Żaden prorok nie powstaje z Galilei”, wyjaśnia arcykapłan (J 7, 52). A jednak „tam Go ujrzyście, jak wam powiedział” (Mk 16, 7). Być może prawdziwe „ja” – i pełnia misterium Chrystusa (nietożsama z chrześcijaństwem zinstytucjonalizowanym) – zawsze będą mieszkać na zapadłych peryferiach wszelkich imperiów i na najgłębszych pokładach wszelkich religii.

Ktoś może mi zarzucić arogancję w rozprawianiu tu o „wewnętrznym Bogu” i zdecydowanie odrzucić taki właśnie sposób mówienia o zmartwychwstaniu jako hereetycki, zuchwały czy panteistyczny. Ewangelia ujmuje tę kwestię znacznie subtelniej. Zarówno życie Jezusa, jak i jego zmartwychwstałe ciało uczą nas, że odkrycie w sobie boskiego DNA stanowi jedyny, pełny i ostateczny sens ludzkiego bytu. Prawdziwe „ja” nie jest ani Bogiem, ani człowiekiem. *Prawdziwe „ja” jest zarazem Bogiem i człowiekiem; zarówno Bóg, jak i człowiek są w nim darem bez reszty.*

Tę radykalnie nową prawdę postrzegamy jako zagrożenie, mimo że objawia się nam w najstarszym, najprawdziwszym i najgłębszym wymiarze tego, czym jesteśmy. Zmartwychwstanie Jezusa oznaczało absolutną odmowę identyfikacji ze statusem ofiary czy też mściwego mnożenia kolejnych ofiar. Wprowadziło do historii zupełnie nową opowieść. Inaczej niż w przypadku wskrzeszenia Łazarza (J 11, 1–44), zmartwychwstanie Jezusa ma dla

ludzkiej historii znaczenie trwałe i ostateczne. *Chrystus zmartwychwstał w imieniu nas wszystkich.*

To, co próbuję tu powiedzieć, pięknie wyraziła guatemalska poetka Julia Esquivel:

Jest coś wewnątrz nas,
co nie daje nam spać, nie daje nam spocząć,
co nie zatrzymuje ukrytej w nas brzemiennej głębi.
To cichy, ciepły szloch kobiet pozbawionych mężów.
Smutny wzrok dzieci, sięgający poza granice pamięci...

Tym, co nie daje nam spać,
jest groźba naszego zmartwychwstania!
Bowiem z każdym zapadnięciem nocy,
mimo znużenia od lat nieskończoną
listą zabitych,
wciąż kochamy życie
i nie godzimy się z ich śmiercią!
W tym maratonie nadziei
są zawsze inni, gotowi nam ulżyć,
niosąc odwagę niezbędną do osiągnięcia celu
leżącego poza horyzontem śmierci...

I dowiesz się, co to znaczy śnić!
Dowiesz się, jak wspaniale jest
żyć z groźbą zmartwychwstania!
Śnić na jawie,
Żyć, umierając,
wiedząc, że już zmartwychwstałeś⁵.

⁵ Julia Esquivel, *Threatened with Resurrection*, [w:] *Threatened with Resurrection: Prayers and Poems from an Exiled Guatemalan Woman* (wydanie hiszpańskie: 1982).

Tylko nasze prawdziwe „ja” może mówić w ten sposób, rzeczywiście wierząc w to, co mówi. Dla fałszywego „ja” – powodowanego przez ego i jego ograniczone dążenia – tego rodzaju poezja jest tylko literacką fikcją, tanią pocztówką, o której łatwo się zapomina, marną próbą krzyczenia w ciemności. *Istnieje* jednak prawdziwe „ja”, obecność Zmartwychwstałego; coś, „co nie daje nam spać”. Próbujmy więc odsunąć kamień, odgruzować wejście do zasypanego szybu i ponownie zacząć drążyć w poszukiwaniu naszego prawdziwego „ja”. Na dnie szybu czeka na nas diament.

PRZEDMOWA

Skoro [...] sami uznajecie się za niegodnych życia wiecznego, zwracamy się do pogan.

PAWEŁ I BARNABA, DZIEJE APOSTOLSKIE 13, 46

— P iszę tę książkę z myślą o czytelnikach świeckich, poszukujących i myślących, wierzących i niewierzących, z myślą o ogromnej grupie osób rozczarowanych, które pragną wyzwolić się z więzów religii. Co ciekawe, często są oni bardziej gotowi dostrzec tajemnicę i oddać jej cześć niż wiele osób religijnych. Nie sposób już dłużej czekać i stwarzać poczucia iluzorycznego komfortu rzeszom chrześcijan niezmiennie „pogłębiających swą osobistą relację” z Jezusem, który w swym amerykańskim wydaniu prezentuje się dość mizernie, niepokojąco przypominając swoich czcicieli. Wolę się raczej zwrócić do kogoś, kto jak Jane Fonda mógłby o sobie powiedzieć: „Czuję, że ktoś ze mną jest, gdzieś głęboko we mnie wibruje uwielbienie, które trudno wyrazić słowami”. W tej książce spróbujemy określić i wyrazić, czym te *wibracje* są.

Ponieważ owego „wibrującego w nich uwielbienia” zbyt wiele osób religijnych nie traktuje wystarczająco poważnie, trudno im dostrzec, że coś domaga się w nich zaufania, a wielu rzeczom trzeba pozwolić obumrzeć – nie dlatego, że są złe; być może po prostu nie zawiodą nas tam, dokąd chcemy dojść. Rozwój duchowy polega raczej na oduczaniu się niż na uczeniu. A kiedy już po-

zbędziemy się śmieci i brudu, okaże się, że *w zasięgu ręki jest to, co wibruje uwielbieniem!*

Wielu chrześcijan zdaje się sądzić, że Bóg – z jakichś niepojętych powodów – zamiast terażniejszości czy przyszłości swego stworzenia kocha naszą przeszłość (mają tu zazwyczaj na myśli nieodległą przeszłość własnej grupy). Jak to mądrze ujął wiele lat temu Jaroslav Pelikan, „tradycja to żywa wiara umarłych. Tradycjonalizm to martwa wiara żywych; dodajmy, że właśnie tradycjonalizm przysparza tradycji złej sławy”⁶. Stać nas na coś lepszego niż zastępowanie żywego doświadczenia Boga tradycjonalizmem.

Nasza skłonność do utożsamiania Boga z przeszłością nie służy ani terażniejszości, ani przyszłości. Stare błędy pozostaną błędami, nie musimy wciąż ich powtarzać. Ta fascynacja przeszłością odczytywana jest przez resztę świata jako aprobowanie przez Boga śmierci innych (niechrześcijan, heretyków, tubylców, „grzeszników”, kobiet, biednych, niewolników i tak dalej) – nigdy zaś śmierci nas samych. Ponieważ naszą wielką doktryną duchową i świętymi pismami zbyt często posługują się ludzie mali i wciąż tkwiący w swym fałszywym „ja”, wielu ludzi straciło dla niej wszelkie zainteresowanie. Na nic się zda przeczenie naszemu fałszywemu „ja”, podobnie nic nam nie przyjdzie z aroganckiego udawania, że jesteśmy ponad tego rodzaju problemy – jakbyśmy nie uczestniczyli wszyscy w jednym wielkim krzyżu

⁶ Jaroslav Pelikan, *The Vindication of Tradition: The 1983 Jefferson Lecture in the Humanities*, Yale University Press, New Haven, Conn. 1984, s. 65.

człowieczym, w którym krzyżowana jest rzeczywistość, w jednym „ból świata”. Ów *Weltschmerz* dotyczy nas wszystkich. My, chrześcijanie, wyznajemy w Credo nicejskim wiarę w obcowanie świętych – czy nie powinniśmy też wierzyć we wspólnotę grzeszników? Wszyscy należymy w pełni do jednych i do drugich.

Mam nadzieję, że uda mi się wyjaśnić i w naszym własnym doświadczeniu ukazać przede wszystkim te kwestie, które dotyczą ludzi wszystkich religii, a także ludzi zupełnie niereligijnych. Będziemy mówić o Bogu, gdyż takim językiem wciąż posługuje się 95 procent ludności świata, a posługiwało się 99 procent wszystkich ludzi kiedykolwiek żyjących na ziemi; będziemy zgodni jednak, jak sądzę, że to, co powiemy tu o łasce, śmierci i zmartwychwstaniu, dotyczy wszystkich i nie wymaga specyficznie religijnego języka.

Poniżej przywołuję trzy tezy, które uzmysłowiłem sobie – bardzo wyraźnie, w jednym przeblysku – idąc brzegiem morza podczas rekolekcji wielkopostnych w roku 2012. W pewnym sensie streszczają treść całej książki:

1. *Dobroć Boga wypełnia wszystkie luki wszechświata, bez różnic ani przywilejów.* Bóg jest darmością wszystkiego, co istnieje. Przestrzeń pomiędzy rzeczami wcale nie jest przestrzenią, lecz Duchem. Bóg jest „spoiwem dobroci”, które mroczną i jasną stroną świata łączy darmością energią, przenoszącą wszelką śmierć ponad granicę świata żywych i świata umarłych, przemieniając ją w życie. To, że Chrystus „raz umarł” za wszystkich, spłacając cały dług, oznacza po prostu, że Bóg bierze na siebie

zadośćuczynienie za wszystkie niedoskonałości wszechświata. Bo cóż innego miałby robić, skoro pierwszym i prawdopodobnie ostatnim imieniem Boga jest Łaska? *Łaska to coś, co czyni Bóg, by utrzymać swe stworzenie w miłości i pełni życia – na zawsze.* Jeśli wierzyć naocznym świadkom, we wszechświecie działa niewytlumaczalna dobroć. (Niektórzy z nas nazywają to zjawisko Bogiem, słowo „Bóg” nie jest jednak konieczne. Niekiedy przeszkadza nam ono dostrzec, co jest przedmiotem naszego doświadczenia, zbyt wielu bowiem ludzi nazywało Bogiem nie Łaskę, lecz coś zgoła innego).

2. *Śmierć nie jest tylko fizycznym obumieraniem, lecz również zstąpieniem na głębię, sięgnięciem dna, dojściem do punktu, w którym tracimy wszelką kontrolę, całkowicie wychodząc poza to, czym teraz jesteśmy.* Nic dziwnego, że nas przeraża. W pierwszych chrześcijańskich wyznaniach wiary śmierć nazywano „zstąpieniem do piekieł”; gdzie indziej zwana jest „otchłanią”, „ciemną nocą”, „Szeolem” i „Hadesem”. Wszyscy kiedyś umrzemy; nie mamy co do tego żadnego wyboru. Fizyczną śmierć poprzedzają jednak różne stopnie umierania. Jeśli uczciwie się zastanowimy, będziemy musieli przyznać, że umieramy całe życie, a jeśli jesteśmy dość pojętni, umierając, uczymy się, że *w głębi i w śmierci wszystkiego, co nas otacza i czym jesteśmy, kryje się łaska.* Owe małe śmierci pozwalają nam dostrzec, że jedyny „grzech śmiertelny” polega na prześlizgnięciu się po powierzchni życia, gdzie nie odkrywamy i nie zapagniemy nigdy Boga ani miłości. To samo dotyczy powierzchni religii,

kóra jest być może najbardziej niebezpieczna. Nie możemy więc bać się upaść, zawieść, zejść na dno otchłani.

3. *Jeśli zanurzymy się w otchłań i w śmierć – niekiedy nawet w otchłań naszego grzechu – wynurzymy się po drugiej stronie. Nazywa się to zmartwychwstaniem.* Coś lub ktoś przerzuca nad przepaścią most, widoczny jedynie z odległego drugiego brzegu, który nas niesie; most, którym – świadomie lub nie do końca świadomie – przechodzimy na drugą stronę. Wedle zgodnej opinii wiarygodnych i czcigodnych świadków (mystyków, szamanów, ludzi, którzy otarli się o śmierć), najbardziej zdumiony tą sytuacją okazuje się sam wędrowiec. Coś lub ktoś zdaje się wypełniać tragiczną lukę pomiędzy śmiercią i życiem; *jednak dopiero wówczas, gdy nieodwołalnie przekroczymy granicę.* Nikt z nas nie przechodzi na drugą stronę dzięki własnym staraniom czy zasługom, za sprawą własnej czystości czy doskonałości. Wszystkich nas – od papieży, prezydentów i książąt po zwykłych, prostych ludzi – przeprowadza na drugi brzeg łaska – niestworzona i niezasłużona. Przepustką nigdy nie będą zasługi; okaże się nią jedynie głębokie pragnienie, kryjące bilet wstępu do nowego świata. Grób zawsze okazuje się na końcu pusty. Nie ma wyjątków od śmierci, tak jak nie ma wyjątków od łaski. Opierając się na solidnych podstawach, wierzę i w to, że nie ma wyjątków od zmartwychwstania.

W naszych rozważaniach o prawdziwym i fałszywym „ja”, o zmartwychwstaniu i przemienieniu, będę się powoływał na świadectwo Ewangelii, Listów św. Pawła

i św. Jana oraz Dziejów Apostolskich; jeśli jednak Pismo Święte nie jest dla czytelnika autorytetem, może te cytaty pominąć! Bo chociaż mam nadzieję, że przedstawiane tu intuicje i idee duchowe są na tyle samodzielne, by nie wymagały wsparcia fragmentów biblijnych, *będę często odwoływał się do Pisma Świętego, gdyż nie są to przecież wyłącznie moje idee*. Stoję na gruncie tradycji judeo-chrześcijańskiej; wsparty na niej będę cytował uczonych, świętych, teologów i poetów, odkrywając obecne we wszystkich religiach odwieczne prawdy.

Spróbuję konsekwentnie stosować metodę polegającą na równoczesnym odwoływaniu się do Pisma Świętego, Tradycji i doświadczenia wewnętrznego, przy założeniu, że te trzy elementy wzajemnie się równoważą i potwierdzają, a każdy szanuje prawdę dwóch pozostałych. Osobiste doświadczenie stanowi moim zdaniem niedocenianą dotąd trzecią część, która jest nam potrzebna do przezwyciężenia niekończącego się jałowego sporu o pierwszeństwo – protestanckiej zasady „sola Scriptura” lub katolickiej „tradycji”. Odpowiednie, harmonijne korzystanie z tych trzech świadectw wymagać będzie zatem od nas przede wszystkim krytycznego myślenia⁷.

⁷ Stosując tę fundamentalną metodę we własnej praktyce duszpasterkiej, stopniowo sobie uświadomiłem, że osobiste doświadczenie jest owym trzecim, dynamicznym elementem, który i tak jest zawsze obecny; teraz musimy zacząć uwzględniać go w sposób krytyczny i świadomy, by wyjść poza bezcelowe zazwyczaj przeciwstawienie Pisma Świętego i tradycji. Historia zna wiele przypadków nadużywania tradycji przez katolików, a Pisma Świętego przez protestantów; jednak ani jedni, ani drudzy nie uświadamiali sobie swego subiektywizmu, uprze-

Załącznik: Doświadczenie oparte na praktyce

Począwszy od epoki oświecenia, niewielką wagę przywiązuje się do praktyk i metod duchowych umożliwiających człowiekowi samodzielne poznanie tego, co święte i prawdziwe. John Wesley, twórca nurtu, który w przyszłości stał się częścią tradycji metodystycznej, choć próbował różnych „metod” i praktyk prowadzących ludzi do Boga, nie wywołał chyba jednak zbyt powszechnej reakcji – trudno odnieść wrażenie, by wiele serc zapłonęło owym „przedziwnym ogniem”, który go trawił. Nawet w naszych wspaniałych „zakonach kontemplacyjnych”, które wciąż mamy w naszym Kościele katolickim, zaginęła dawna tradycja cichej kontemplacji i „modlitwy niewysłowionej”⁸. Katolicy, prawosławni i anglikanie mają wprawdzie sakramenty i liturgię, często jednak przez nich sprowadzone do mechanicznego powtarza-

dzeń i osobistych doświadczeń, odnoszonych zarówno do Biblii, jak i do tradycji. Tę podstawową zasadę przyjęliśmy w naszej Szkole Życia Wewnętrzznego (Living School), która rozpocznie działalność w Albuquerque w roku 2013 (por. cac.org). Sformułowaliśmy ją następująco: „Pismo Święte potwierdzone przez doświadczenie i doświadczenie potwierdzone przez Tradycję stanowią właściwą miarę naszego światopoglądu”. Do połączenia tych trzech części niezbędne jest krytyczne myślenie.

⁸ Richard Rohr, *The Naked Now* (Nagie teraz), Crossroad Publishing, Chestnut Ridge, NY 2009. Książka poświęcona jest w całości zagadnieniu niedwoistej świadomości, lecz szczególnie rozdziały od dwunastego do czternastego mogą pomóc nam dostrzec, że modlitwa to nie tyle wypowiedanie słów, ile postawa życiowa. Wszystko, co robimy, trwając świadomie w jedności i miłości, jest modlitwą.

nia formuł, które – zamiast uświadamiać zawarte w nich treści – spycha je jeszcze głębiej w nieświadomość; dzieje się tak szczególnie w przypadku wiernych, którzy są do tych praktyk najbardziej przywiązani. Jak widać, ego robi wszystko, by zatriumfować, zwłaszcza w niebezpiecznym świecie religii, gdzie zakłada często niezwykle sprytnie dobrane maski. Jak mawiają mistrzowie zen, „staraj się, jak tylko możesz, unikać prawdziwej duchowości; to same zniewagi”. Prawdziwa religia „znieważa” nasze ego, pozbawiając nas niezasłużonego komfortu.

Do tej pory szliśmy raczej za głosem zewnętrznych autorytetów („jeśli tego nie zrobisz, zgrzeszysz”, „Kościół mówi, że...”), nie dostrzegając autorytetu spokojnego i miłującego (zamieszkiwania Ducha Świętego), obecnego w modlitwie, praktyce i doświadczeniu wewnętrznym. Jednak z dużo większym prawdopodobieństwem dzięki Niemu właśnie spotkamy i poznamy nasze prawdziwe „ja”. Ta zmiana tożsamości stanowi z praktycznych względów potężny, nieomal sejsmiczny wstrząs, przeobrażający nasze motywy i świadomość. Dojrzała religia dostrzeże w nim *nawrócenie*. Stanowi on istotę wszelkich przemian, transformacji religijnych, polegających przecieź, zgodnie z etymologią tego wyrazu, na „przemianie formy”⁹. Bez tego wstrząsu religia sprowadzona zostaje

⁹ W wielu fragmentach tej książki odwołuję się do wprowadzonego przez Kena Wilbera [Ken Wilber, *Jeden smak: przemyślenia nad integralną duchowością*, przeł. H. Smagacz, Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza, Warszawa 2003, s. 42–43 – przyp. tłum.], znakomitego rozróżnienia pomiędzy objaśniającą (translacyjną) i przemieniającą (transformacyjną) funkcją religii; w tym miejscu uwidacznia się ono

do zwyczajnego kryterium grupowej przynależności, systemu wierzeń, niezdolnego radykalnie przeobrazić naszej świadomości i motywacji.

Musimy powrócić do duchowości opartej na praktyce, która przestanie polegać na *przyglądaniu się Bogu*, a zacznie oznaczać *poszukiwanie Boga*. Mam nadzieję, że drogę tę wyraźnie wskaże zarówno zasadnicza treść książki, jak i praktyki sugerowane w załącznikach umieszczonych na końcu. W chrześcijaństwie ważne jest nie tyle rozmyślanie, co życie i czyn. Jak powiedział tak ważny przecież dla katolików św. Tomasz z Akwinu, *prius vita quam doctrina* – najpierw życie, potem doktryna¹⁰.

Wszystko, co będę próbował w tej książce powiedzieć, ma służyć jednemu celowi: abyśmy mieli życie, i mieli je „w obfitości” (J 10, 10), aby mogli je mieć wszyscy, niezależnie od grupy, do której należą. Istotnie bowiem w określonym i znanym czasie otrzymaliśmy życie w całej różnorodności form, nieskrępowane granicami religii, narodów, przynależności etnicznej, okresów historycznych i poszczególnych ideologii. Życie to nie jest naszą wyłączną własnością.

jednak szczególnie wyraźnie. Doświadczenie czterdziestu lat kapłaństwa pozwala mi sądzić, że religia pełni przeważnie funkcję *objaśniającą* (komunikuje pewne wartości naszemu staremu „ja”), a tylko czasem odgrywa rolę *czynnika przemieniającego* (rzeczywiście i do głębi przemienia „ja”). Teza ta stanowi jedno z najważniejszych przesłań niniejszej książki.

¹⁰ Tomasz z Akwinu, *Summa Theologica, De Anima*, II, 37 [por. Petrus de Scala, *Super Matthaeum*, cap. 5 I 4: *Responsio Chrysostomi: quia prius vita, quam doctrina: vita enim ducit ad scientiam veritatis* – przyp. tłum.]

Naszym wspólnym – autora i czytelników – zadaniem jest naśladowanie Boga w jego umiłowaniu życia¹¹. Skoro Bóg tak hojnie obdarza łaską i daje życie (por. Dz 11, 22n), to jakże mógłbym sprzeciwić się Bogu (por. Dz 11, 17)? Cóż więc nam pozostaje, jeśli nie wesprzeć to, co już się dokonuje w sposób tak oczywisty? Doskonała duchowość polega właśnie na naśladowaniu Boga.

¹¹ Jeśli ktoś szuka wspaniałego, poetyckiego wyrazu tej prawdy, znajdzie go w Księdze Mądrości: Mdr 11, 23 – 12, 1. Gdy po raz pierwszy, jako młody człowiek, przeczytałem ten tekst, zmienił on mój pogląd na życie.

NIEŚMIERTELNY
DIAMENT

Co to jest prawdziwe „ja”?

*Tu, wysoko,
wszystko jest bardzo proste:
porzuć wszystko, co wiesz.*

*Wejdziesz na zimny płaskowyż,
zmów starą modlitwę dzięki miłości,
otwórz szeroko ramiona.*

*Ci, którzy przychodzą z pustymi rękami,
będą zdziwieni, wpatrując się w jezioro,
tam, w zimnym świetle,
odbijającym czysty śnieg,*

*prawdziwy kształt
twojej własnej twarzy.*

DAVID WHYTE, TILICHO LAKE

— **K**onserwatyści szukają prawdy absolutnej; liberałowie czegoś „realnego” i autentycznego. Żony szukają takiego małżeństwa, które będzie trwać, „póki śmierć nas nie rozłączy”. Wierni szukają Boga, który nigdy ich nie zawiedzie; uczeni szukają uniwersalnych formuł. Wszyscy chcą odnaleźć to samo. Wszyscy szukamy nieśmiertelnego diamentu: czegoś, na czym bez reszty możemy polegać, czegoś niezapomnianego, lśniącego niezmiennym blaskiem. Wszyscy dostali to samo zaproszenie, tę samą ofertę zawartą w bardzo krótkim drugim Liście św. Jana. Pisze on o prawdzie, która „w nas trwa

i pozostanie z nami na wieki” (2 J 2). Jednak większość z nas prawie nic o niej nie wie; naszą sytuację trafnie opisuje św. Augustyn, przyznając w *Wyznaniach*: „Późno Cię umiłowałem, Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię umiłowałem. W głębi duszy byłaś, a ja się po świecie błąkałem i tam szukałem Ciebie [...]”¹².

W końcu dajemy za wygraną, a może nawet nie próbujemy szukać; zamiast dążyć do prawdy, cofamy się w siebie, jakbyśmy chcieli powiedzieć, że sami będziemy dla siebie punktem odniesienia. Na tym polega najpowszechniejszy problem indywidualizmu i egocentryzmu, które nie mogą obyć się bez siebie nawzajem. Odchodzimy i zamykamy się w sobie, wciąż powracając do naszego ego (naszego małego, fałszywego „ja”), gdyż tylko ono jest nam znane. Powszechne jest tego rodzaju rutynowe działanie, choć zazwyczaj podejmujemy je nieświadomie. Mimo to okazuje się często dominujące i – w zależności od tego, jak daleko „odeszliśmy” – uniemożliwia nam w mniejszym bądź większym stopniu przeżywanie najważniejszych przejawów życia, takich jak małżeństwo, trwałe przyjaźnie, ważne zobowiązania. *A jednak to zamknięcie się w swoim prywatnym ego jest czymś absolutnie słusznym, stanowiąc zarazem straszliwy błąd.* Chciałbym tego dowieść na kartach tej książki.

Słusznie zwracamy się ku sobie samym: inaczej zatracilibyśmy się w zewnętrznej przestrzeni, w której wirują krzywe zwierciadła; o tym właśnie mówi św. Augustyn. Należy jednak zadać pytanie: ku któremu „sobie”? Posłu-

¹² Augustyn z Hippony, *Wyznania*, X, 27, przeł. Z. Kubiak, Pax, Warszawa 1992, s. 312.